

RECENZJE, OMÓWIENIA
I POLEMIKI

Dowódcy powstania styczniowego. Portret zbiorowy

Karol Jadczyk, *Dowódcy powstania styczniowego. Portret zbiorowy*, Łódź 2016, ss. 469.

Badań nad powstaniem styczniowym nie zakończyła ani obszerna synteza pióra Profesora Stefana Kieniewicza (wyd. 1 w 1972 r.), ani jeszcze obszerniejsze wydawnictwo pod redakcją Profesora Sławomira Kalembki *Powstanie Styczniowe 1863–1864. Wrzenie. Bój. Europa. Wizje* (1990 r.). Te dwie publikacje uświadomiły historykom, że wiele aspektów zrywu powstańczego czeka jeszcze na swego badacza. Potwierdziły to też konferencje, jakie odbyły się w kilku środowiskach akademickich w związku ze 130., 140. czy 150. rocznicą wydarzeń 1863 r.

Wśród historyków badających dzieje powstania styczniowego od lat często słyszało się głosy, że bez opracowań regionalnych zdarzeń z lat 1863–1864 trudno będzie napisać syntezę działań zbrojnych¹. Takie podejście jest uzasadnione, bowiem pamiętać trzeba, że w latach 1863–1864 miało miejsce ok. 1200 bitew i potyczek, które były dziełem najmniej 800 oddziałów powstańczych. Niewątpliwie badania regionalne przyczynią się, w bliższej czy dalszej perspektywie, do opublikowania syntetycznego ujęcia walki zbrojnej 1863 r., ale konieczne są jeszcze inne prace. Przede wszystkim na swego historyka czeka problem opracowania działalności Wydziału Wojny w latach 1863–1864.

Niewątpliwie do syntetycznego ujęcia strony militarnej powstania styczniowego przybliży nas recenzowana tu praca. Karol Jadczyk podjął się trudnego zadania przedstawienia zbiorowego portretu dowódców powstania styczniowego i zaznaczymy zaraz, że z tego zadania wywiązał się bardzo dobrze.

W różnego rodzaju opracowaniach spotkać można wiele uwag pod adresem dowódców powstańczych, lepiej lub gorzej uzasadnionych. Autorzy prac o poszczególnych dowódcach, jeżeli krytykowali te, czy inne decyzje militarne, to na ogół w ostateczności rozgrzeszali swych bohaterów z wielkości popełnionych błędów, no bo przecież wszystko, co robili, wynikało z ich patriotycznej postawy. Historycy podejmujący aspekty militarne powstania styczniowego byli na ogół zgodni, że dowódcy w sumie stanowili swoistego rodzaju mozaikę. Nikt jednak nie próbował szerzej wytłumaczyć,

¹ Profesor Kieniewicz ten aspekt powstania potraktował pobieżnie. Nie można z tego tytułu stawiać wybitnemu znawcy zarzutu. Po pierwsze, stan badań był w 1972 r. w tym aspekcie daleko niewystarczający, a po drugie, gdyby nawet autor w oparciu o istniejące wtedy publikacje, dotyczące działań zbrojnych, chciał temu zagadnieniu poświęcić więcej miejsca, to objętość jego pracy podwoiłaby się i straciła na przejrzystości.

na czym dokładnie owa mozaika polegała. Pełne objaśnienie tego zagadnienia znajdziemy w książce Karola Jadczyka.

Praca powstała w oparciu o bardzo szerokie wykorzystanie materiałów źródłowych, zarówno archiwalnych, jak i publikowanych. W przypadku tych ostatnich mam na myśli różnego rodzaju wspomnienia i pamiętniki, zarówno te opublikowane, jak i znajdujące się w zbiorach bibliotecznych. Wiele drobnych, ale ważnych informacji odnalazł autor w prasie zakordonowej, zwłaszcza galicyjskiej. Szczególne znaczenie miały dwie kartoteki. Jedna uczestników powstania styczniowego, zestawiona przed laty przez Eligiusza Kozłowskiego, a druga zesłańców postyczniowych opracowana przez Wiktorię Śliwowską. Obydwie kartoteki znajdują się w Instytucie Historii PAN. Szeroko jest wykorzystana literatura dotycząca powstania styczniowego. Szkoda jednakże, że autor pominął rozprawę Kozłowskiego noszącą tytuł *Zarys historii militarnej Powstania Styczniowego* opublikowaną w 1990 r.²

Autor, decydując się na wybór tematu, musiał dokonać pewnych ograniczeń. Szybko zorientował się, że nie zdoła przedstawić zbiorowego portretu dla najmniej 800 dowódców oddziałów powstańczych, bo to jest zadanie dla zespołu badawczego. Ograniczenia były więc konieczne. Pierwsze odnosiło się do terytorium. Karol Jadczyk uznał, że należy ograniczyć się do oddziałów operujących jedynie w Królestwie Polskim. Doszedł do wniosku, że na terenie Królestwa Polskiego operowało ok. 350 oddziałów powstańczych. O kolejnym ograniczeniu zdecydowała wielkość oddziału. Autor uwzględnił, i słusznie, jedynie tych dowódców, którzy stali na czele najmniej stuosobowego oddziału. I wreszcie trzecie zastosowane ograniczenie to wyłączenie z rozważań generalicji, bo posiada ona zbiorowe opracowania, a większość z generałów oddzielne biografie³. Tym sposobem autor poddał analizie biogramy 227 dowódców oddziałów powstańczych.

W rozdziale pierwszym została przeanalizowana struktura społeczna i demograficzna kadry dowódczej. W pierwszej części autor ustalił jej pochodzenie terytorialne i narodowościowe, w drugiej zajął się strukturą społeczno-zawodową i wreszcie w trzeciej części strukturą wiekową. Swoistego rodzaju podsumowanie rozważań dotyczących wspomnianych kwestii stanowi 5 tabel. W moim przekonaniu najciekawsze informacje wypływają z tabeli pierwszej noszącej tytuł: *Struktura pochodzenia terytorialnego kadry dowódczej powstania styczniowego* (s. 26–27). Dowiadujemy się ilu

² E. Kozłowski, *Zarys historii militarnej Powstania Styczniowego* [w:] *Powstanie Styczniowe 1863–1864. Wrzenie. Bój, Europa*. Wizje, red. S. Kalembska, Warszawa 1990, s. 299–348.

³ Niestety, ciągle brakuje biografii Romualda Traugutta. Ostatnio jego działania na Polesiu gruntownie przeanalizował Jerzy Zdrada. Zob. J. Zdrada, *Romuald Traugutt – Polesie 1863* [w:] *Drogi Polaków do niepodległości. W 150. Rocznicę powstania styczniowego*, red. W. Caban, L. Michalska-Bracha, W. Śliwowska, Warszawa 2015, s. 281–318.

dowódców pochodziło z Królestwa Polskiego, z Kresów Wschodnich⁴, zaboru austriackiego (z podziałem na Galicję Wschodnią i Galicję Zachodnią), zaboru pruskiego i wreszcie z krajów europejskich. Wydawać by się mogło, że kadra dowódcza pochodziła głównie z Królestwa Polskiego, a tymczasem, jak wynika z wyliczeń autora, stanowiła raptem 44,9%. Niewątpliwie był to najwyższy wskaźnik, ale spodziewać by się należało daleko większego. Jeżeli tak nie było, to jest to tylko dowód na to, że w Królestwie Polskim, gdzie przygotowywano powstanie, za mało uwagi poświęcono sprawom wojskowym. Oczywiście można powiedzieć, że nie było czasu na odpowiednie działania, ale zdaje się, że trzeba przyznać rację tym, którzy twierdzą, że powstanie od strony militarnej było najslabiej przygotowane, że za mało do tej sprawy przykładano uwagi w zakresie odpowiedniego przysposobienia dowódców, zdobycia broni czy przekazania młodym ludziom elementarnej wiedzy na temat działań partyzanckich. Niewątpliwie pochwały u historyków zbiera funkcjonowanie podziemnego państwa⁵, ale twórcy tego państwa nie za bardzo wiedzieli, jak podejść do spraw wojskowych. Wspominano, że dowódcy z Królestwa Polskiego stanowili 44,9%, natomiast pozostali pochodzili z następujących ziem: Kresy Wschodnie – 14,1%, zabór austriacki – 9,7%, pruski – 8,8%, kraje europejskie – 7,5%. Dla 15% dowódców nie udało się ustalić pochodzenia. Zwraca uwagę niski wskaźnik dowódców, którzy stawili się na plac boju z sześciu państw europejskich. Po czterech przedstawicieli pochodziło z Francji, Rosji i Austrii, trójka wywodziła się z Włoch, a po jednym z Prus i Szwajcarii.

Pewne zdziwienie pojawia się jeżeli chodzi o liczbę dowódców z Francji. Prasa francuska wiele pisała na temat powstania styczniowego i – jak zaznaczał sam książę Władysław Czartoryski – praktycznie zamieszczała wszystkie teksty przygotowane przez Hotel Lambert. Wiedza zatem o wydarzeniach nad Wisłą była duża, ale jakoś chętnych wśród Francuzów, zwłaszcza tych posiadających odpowiednie przygotowanie wojskowe, do wspomoczenia walczących o niepodległość Polaków nie było.

W ustaleniach Jadczyka, jeżeli chodzi o tabelę 1, nic nie wspomina się o dowódcach z Węgier. Tu chyba nastąpiło jakieś przeoczenie, bo przecież samodzielnym oddziałem w powiecie olkuskim dowodził kapitan Esterhazy⁶, uczestnik wydarzeń 1849 r., a później kampanii Garibaldiiego.

Po przeanalizowaniu struktury społeczno-zawodowej i wiekowej dowódców powstańczych autor dochodzi do wniosku, że w tym zakresie zróżnicowanie nie wystąpiło tak wyraźnie, jak w przypadku pochodzenia terytorialnego.

⁴ Może odpowiedniejsze byłoby określenie „Ziemie Zabrane”?

⁵ Por. F. Ramotowska, *Narodziny tajemnego państwa polskiego 1859–1862*, Warszawa 1990.

⁶ Por. R. Szwed, *Powstanie Styczniowe w Zagłębiu Dąbrowskim*, Warszawa 1978, s. 119–120.

W rozdziale drugim Jadczyk podjął się analizy kwalifikacji i doświadczenia wojskowego owych 227 dowódców. Analiza została przeprowadzona w zakresie sześciu grup, a mianowicie: 1) weteranów powstania listopadowego; 2) weteranów Wiosny Ludów; 3) wychowanków Polskiej Szkoły Wojskowej w Genui i Cuneo (1861–1862); 4) oficerów i żołnierzy armii państw zaborczych; 5) oficerów i żołnierzy rekrutujących się z innych sił zbrojnych, w tym m.in. z Legii Cudzoziemskiej; 6) dowódców bez przygotowania wojskowego.

Spośród 227 dowódców powstańczych 103 osoby (45,4%) doświadczenie zdobyły w armiach państw zaborczych (tab. 6, s. 110). Na polu bitwy w pierwszej kolejności stawili się Polacy, którzy wzięli dymisję z armii carskiej albo zwyczajnie przeszli na stronę powstania w trakcie toczących się walk. W sumie było to 68 osób. Z armii austriackiej przybyło 23 oficerów, a z pruskiej, co jest bardzo wymowne, raptem 12.

Dużą grupę stanowili dowódcy bez przygotowania wojskowego, bo takich było 40, co stanowiło 17,6% badanej zbiorowości. Autor trafnie zauważył, że w momencie wybuchu powstania i pierwszych dniach jego trwania na czele oddziałów partyzanckich stawały osoby, które cieszyły się największym autorytetem w lokalnej społeczności. Były to osoby wywodzące się z inteligencji (lekarze, urzędnicy). Z biegiem czasu na czele oddziałów stawali ziemianie, co zdaniem autora było korzystniejsze, bo ci mogli, jeśli tak można powiedzieć, doświadczenia z myślistwa przenieść na działania sformowanego oddziału, np. w zakresie posługiwania się strzelbą, co w ówczesnych warunkach rzeczywiście miało spore znaczenie.

Autor, analizując tę zbiorowość, systematycznie zadawał sobie pytanie o skalę doświadczeń wojskowych. Swymi rozważaniami potwierdził pojawiające się wcześniej w historiografii opinie, że najlepiej do objęcia stanowiska dowódcy byli przygotowani oficerowie wywodzący się z armii państw zaborczych, a zwłaszcza z armii rosyjskiej. Nie oznacza to, że w pozostałych pięciu kategoriach nie udało się znaleźć przykładów dowódców, którzy sprostali wymaganiom wojny partyzanckiej. Były to jednakże pojedyncze przypadki.

Pochodzenie dowódców oddziałów partyzanckich aż z sześciu grup kadrowych tłumaczy przede wszystkim fakt, że między nimi w niewielkim stopniu dochodziło do współdziałania, bo każdy z nich miał inne wyobrażenie o przyjętych przez siebie obowiązkach. Każdy z nich na swój sposób realizował rozkazy płynące ze strony Wydziału Wojny. Faktem jest, że Wydział Wojny kadrowo nie był najlepiej obsadzony i nie zawsze wydawał właściwe dyspozycje, ale przy takim składzie dowódców oddziałów powstańczych trudno było przyjąć jednakowe stanowisko. W tej sytuacji powstanie miało charakter „krwawego protestu”. Próbował z tą sytuacją skończyć Romuald Traugutt, ale to już było za późno.

W kolejnym rozdziale Jadczyk podjął się przedstawienia opinii na temat dowódców z poszczególnych sześciu kategorii. Odwoływał się do opinii, jakie wystawiali podkomendni danego dowódcy, jak i inni uczestnicy powstania. Rzecz jasna, że opinie były bardzo zróżnicowane. Na podstawie tych rozważań trudno pokusić się o stwierdzenie, że przykładowo jedna z sześciu kategorii dowódców zbierała najlepsze oceny. Wydawałoby się, że najlepsze opinie winni zbierać wszyscy ci, którzy przeszli kurs w szkole wojskowej w Genui i Cuneo, bo tam uczono zarówno przedmiotów wchodzących w zakres sztuki wojennej, jak i udzielano instrukcji co do postępowania z podkomendnymi. Tak, niestety, nie było. Zdaniem Jadczyka w każdej z grup znalazły się osoby, które swym postępowaniem nie zasłużyły sobie na to, by być dowódcą oddziału. W tych sprawach decydowały cechy charakterologiczne danego dowódcy.

Karol Jadczyk podkreśla, że sporo negatywnych opinii wydano o dowódcach wywodzących się z armii rosyjskiej, a to dlatego, że zwyczajnie przenosili oni rygor panujący w armii carskiej na oddziały powstańcze składające się z młodzieży, która nie miała specjalnego wyobrażenia o dyscyplinie wojskowej. Jest to słuszna uwaga.

Ze swej strony chciałbym zwrócić uwagę na jeszcze jedną sprawę. Otóż wielu dowódców zbyt pochopnie wykonywało wyroki śmierci na osobach podejrzanych o współdziałanie z władzami carskimi. Najczęściej wykonywano je na chłopach i tzw. dymisjonowanych i urlopowanych wojskowych bez przeprowadzenia odpowiedniego śledztwa. Te sprawy dość mocno bulwersowały podkomendnych i później o nich pisali w swych wspomnieniach⁷.

W podsumowaniu tegoż rozdziału autor wyraża swoistego rodzaju zwątpienie, czy słusznie postąpił, decydując się na charakterystykę dowódców oddziałów powstańczych w oparciu o relacje różnej proveniencji, którą nie zawsze był w stanie odpowiednio sprawdzić (s. 255). Ten obszerny, stustronnicowy rozdział wymagał od niego ogromnej pracy, ale dzięki temu czytelnik może przekonać się, jak zróżnicowane postawy prezentowali dowódcy, a przez to jak trudno było im uzgodnić między sobą jakieś wspólne przedsięwzięcia o charakterze taktycznym.

W czwartym rozdziale autor zajął się oceną zdolności wojskowych i posunięć militarnych kadry dowódczej w świetle źródeł epoki. To najtrudniejsze zagadnienie, z którym musiał się zmierzyć i dodajmy zaraz, że uporał się z nim bez zarzutu, a łatwo w takich przypadkach przyjąć

⁷ Por. W. Nowak, *Terror wobec ludności cywilnej Królestwa Polskiego i Ziem Zabrzanych stosowany przez oddziały i żandarmerię powstańczą w latach 1863–1864* [w:] *Powstanie Styczniowe 1863–1864. Walka i uczestnicy. Represje i wygnanie. Historiografia i tradycja*, red. W. Caban i W. Śliwowska, Kielce 2005, s. 41–54.

oceny tzw. autorytetów z czasów toczącej się walki. Przede wszystkim nie uległ opiniom w tym zakresie, jakie prezentował Walery Przyborowski, uczestnik najpierw kampanii Mariana Langiewicza, a później Zygmunta Chmieleńskiego. Trzeba jednakże pamiętać, że te niezwykle krytyczne, czy wręcz ironiczne opinie formował Przyborowski ponad dwadzieścia lat później, kiedy to przystąpił do opracowywania wielotomowych dziejów powstania styczniowego. Jego poglądy na powstanie styczniowe mocno się już zmieniły.

W każdej z sześciu grup dowódców można było znaleźć osoby o sporych umiejętnościach w zakresie dowodzenia. Można też w tych grupach znaleźć pewną grupę osób o właściwych cechach psychofizycznych, które mogły zrekompensować niedostatki w zakresie znajomości sztuki wojkowej i w ostateczności dowodzony przez takich ludzi oddział mógł poszczycić się mniejszym lub większym sukcesem. A za sukces w czasie działań zbrojnych z lat 1863–1864 trzeba uznać nie tylko zwycięstwo w bitwie lub potyczce, ale przede wszystkim fakt, że oddział przez długi czas nie dał się rozbić, tak jak to było w przypadku Dionizego Czachowskiego czy Zygmunta Chmieleńskiego i jeszcze innych.

Ostatecznie autor doszedł do wniosku, że o niskim poziomie dowodzenia zdecydowały trzy czynniki, a mianowicie: brak odgórnej koordynacji działań zbrojnych, niewielka liczba wykwalifikowanych dowódców i niewytłumaczalna niechęć do współdziałania między poszczególnymi partiami powstańczymi (s. 320). Z tymi wnioskami nie da się dyskutować. Niemniej jednak w tym momencie trzeba sobie postawić pytanie, dlaczego mimo słabej kadry powstanie trwało aż rok. Odpowiedź może być tylko jedna, a mianowicie strona przeciwna popełniła równie wiele błędów co dowódcy oddziałów powstańczych. Miały one jednak nieco inny charakter.

Ostatni piąty rozdział poświęcony jest bilansowi strat i dalszych losów dowódców powstańczych. Aż 31% z nich poległo na polu walki lub zostało rozstrzelanych po dostaniu się do niewoli. Losy pozostałych 69% ułożyły się różnie. Część powędrowała na Syberię. Jedni zakończyli tam żywot, a inni przetrwali i w wyniku ułaskawień carskich opuścili ją, znajdując schronienie głównie we Lwowie.

Najwięcej dowódców znalazło się na uchodźstwie, a losy ich różnie się układały. I z tej grupy pewna część postanowiła, zapewne idąc za przykładem Agatona Gillera, członka Rządu Narodowego, a później jednego z pierwszych historyków powstania styczniowego, osiedlić się we Lwowie. Faktem jest, że poczynając od lat siedemdziesiątych XIX w. Lwów stał się miejscem zamieszkania dla wielu byłych dowódców powstania styczniowego i w ogóle uczestników zrywu 1863 r. Ta grupa dała początek badaniom nad powstaniem styczniowym. Tu toczyły się spory i dyskusje o przyczyny

klęski, tu zaczęto publikować na dużą skalę wszelkiego rodzaju wspomnienia i pamiętniki⁸.

Karol Jadczyk swą publikację wzbogacił o cenny aneks – *Materiały do biografii dowódców oddziałów powstańczych 1863–1864 – tabela zbiorcza* (s. 383–432). Ten aneks niewątpliwie przyczyni się do podejmowania drobniejszych opracowań na temat zarówno poszczególnych dowódców, jak i rozegranych przez nich bitew. Korzystać będą z niego historycy podejmujący dzieje powstania styczniowego, jak i miłośnicy historii regionalnej.

Opracowanie Karola Jadczyka stanowi ważny wkład, jeżeli chodzi o stronę militarną powstania styczniowego. Gdyby jeszcze autor zdecydował się na opracowanie poświęcone Wydziałowi Wojny Rządu Narodowego, to już wtedy można byłoby przystąpić do pełnego odtworzenia strony militarnej powstania styczniowego.

Wiesław Caban

⁸ Szerzej zob. L. Michalska-Bracha, *Między pamięcią a historiografią. Lwowskie debaty o powstaniu styczniowym (1864–1939)*, Kielce 2011.